sobota, 19.09.2020

ZAMYŚLENIA NIEDZIELNE, (20.09.2020).

Dla zrozumienia dzisiejszej perykopy ewangelicznej konieczna jest znajomość realiów owego czasu. Otóż pracowano wówczas zazwyczaj przez cały dzień, od wschodu słońca (według naszej rachuby czasu ok. godziny szóstej, według rachuby żydowskiej była to godzina zerowa) do jego zachodu (według naszej rachuby ok. godziny osiemnastej, w rachubie żydowskiej to godzina dwunasta). A więc robotnicy jedenastej godziny to ci, którzy przyszli o siedemnastej i pracowali tylko godzinę. Ci, którzy pracowali cały dzień, uzgadniali wcześniej z pracodawcą zapłatę. Najczęściej wynosiła ona jeden denar – była to powszechnie przyjęta stawka dzienna, uważana na sprawiedliwą, godziwą. Ci natomiast, którzy nie pracowali przez cały dzień, nie mieli prawa wysuwać wobec pracodawcy żadnych roszczeń, lecz musieli się zadowolić tym, co on dał; oczywiście zawsze było to mniej niż denar. Pracodawcy bardziej uczciwi wymierzali zapłatę proporcjonalną do czasu pracy, chciwcy zawsze zaniżoną, czasami wręcz symboliczną. Ale nawet i przeciw takiej pracownik nie mógł protestować.Dzisiejsza przypowieść nie ma jednak znaczenia ekonomicznego, lecz religijne. Nie jest to zalecenie, jak wynagradzać za pracę w fabryce (nie ma wątpliwości, że gospodarka zorganizowana według zasady „wszystkim po równo", nie przetrwałaby nawet kilku miesięcy). Ta przypowieść nie mówi więc o zasadach sprawiedliwego wynagradzania za pracę, lecz przeciwstawia sobie sprawiedliwość Boską i ludzką. Jest swego rodzaju komentarzem do słów, jakie wypowiada Pan Bóg w Księdze Izajasza: Myśli moje nie są myślami waszymi ani wasze drogi moimi drogami. Dlaczego pracownicy, którzy dostali denara za całodzienną pracę, protestowali? Czy ich zapłata była niesprawiedliwa? Nie – otrzymali tyle, ile było w zwyczaju i w umowie, jaką zawarli z pracodawcą. Nie dostali za mało – oni protestowali, bo ich współpracownicy, którzy pracowali krócej, dostali za dużo! A więc ich poczucie sprawiedliwości było podszyte zawiścią, zazdrością. Można by je sformułować następująco: „Sprawiedliwym jest, by nikt nie miał więcej niż inni". Jest to sprawiedliwość „negatywna", „ciasna", „równająca w dół". Natomiast sprawiedliwość Bożą można by sformułować następująco: „Sprawiedliwym jest, by wszyscy mieli równie dużo". Jest to sprawiedliwość „pozytywna", hojna, obdarzająca obficie, ponad zwykłą miarę, sprawiedliwość dobroci, a nie zawiści jak ludzka. Choć budzi się w nas odruch buntu przeciwko takiemu ujęciu, po przemyśleniu tej kwestii musimy uznać, że tak rzeczywiście jest: że jesteśmy mali, ciaśni, zawistni, małoduszni, podczas gdy Bóg jest hojny, wielkoduszny. Dla naszego usprawiedliwienia można powiedzieć tylko to, że jesteśmy istotami cielesnymi i żyjemy w świecie materialnym, gdzie obowiązuje prawo niepodzielności: tego, co ma jeden, nie może mieć drugi; to, co daję, już do mnie nie należy. Stąd właśnie nasza zazdrość, chciwość, bezwzględność w walce o dobra materialne. W świecie ducha natomiast, w którym „żyje" Bóg (ale i my przecież także!), to prawo niepodzielności nie obowiązuje, wręcz przeciwnie: tutaj to, co daję, nie tylko pozostaje przy mnie, ale jeszcze się mnoży.To jednak, że można zrozumieć i w jakimś stopniu usprawiedliwić negatywny charakter ludzkiej sprawiedliwości, nie znaczy, że musimy się na nią zgodzić. Wręcz przeciwnie – Jezus mówi: Bądźcie doskonali, jak Ojciec wasz jest doskonały (Mt 5,48). Możemy być przynajmniej trochę tacy jak On – dobrzy, hojni, miłosierni, wielkoduszni, dzielący się chętnie wszystkim, co mamy, nie zazdroszczący nikomu tego, co on ma, życzący każdemu jak najlepiej. Każda nawet drobna iskierka tej dobroci przemienia ten nasz świat, arenę brutalnej walki o „swoje"; walki, która niszczy zarówno wszystkich wokół, jak i – może nawet najbardziej – samego walczącego.Pracownik redakcji kwartalnika „Homo Dei" i wydawnictwa Homo Dei – Kraków, o. Janusz Serafin CSsR